

Autoreferat

To już 39 lat odkąd opuściłem budynek krakowskiej PWST na Bohaterów Stalingradu i na Warszawskiej – 39 sezonów teatralnych, w których zagrałem około 100 ról, w spektaklach reżyserowanych przez uznanych, czasem wybitnych reżyserów, ale i przez debiutantów, w komediach i tragediach, w farsach, wodewilach, bajkach dla dzieci, spektaklach muzycznych, dramatach i adaptacjach prozy polskiej i światowej. Niczego mi nie „oszczędzono”, dziwnym trafem jedynie nigdy nie zagrałem w żadnym dramacie antycznym, nie wiem dlaczego. Kto wie – może Tejrezjasz albo Edyp jeszcze się zdarzą, nigdy nie wiadomo, nigdy zresztą nie zagrałem również osoby niewidomej (choć nie – w „Czekając na Godota” Pozzo jest niewidomy w drugiej części dramatu)...

Trudno pisać przede wszystkim o moich rolach czy innych dokonaniach teatralnych, które miały miejsce po obronie doktoratu tylko, ale spróbować można. Zresztą, tak czy inaczej, muszę czasem nawiązać do moich ról przed 2003 rokiem, wszak to prawie 30 lat.

Zacznę od roli George'a w „Kto się boi Wirginii Woolf” Edwarda Albee'go w reżyserii Laco Adamika – wprawdzie premiera odbyła się dwa dni przed obroną doktoratu, ale uważam, że rola dopiero zaczyna swój byt samoistny po premierze, rozwijając się i wypełniając w trakcie realizacji spektaklu na scenie przez kolejne miesiące i lata bycia w repertuarze teatru. To ważna dla mnie i bardzo trudna rola, pełne trzy godziny walki w obronie mojej i reżysera wizji tej postaci – ogromnie wyczerpująca nie tylko psychicznie ale i fizycznie, stawiająca duże wymagania warsztatowe – głos, wymowa, sprawność ruchowa, wszystko w sytuacji, gdy prawie nie schodzi się ze sceny, notorycznie będąc w centrum akcji (aktorzy wiedzą jak wielki jest to wysiłek). Postać skomplikowana psychicznie, budowana na krańcowo odmiennych stanach emocjonalnych – kosztowała mnie bardzo dużo wysiłku – zarówno fizycznego jaki i psychicznego, emocjonalnego, została zresztą doceniona przez krytykę (dostałem za nią Złotą Maskę), miałem przychylne recenzje. Gdybym jako moje dzieło „habilitacyjne” mógł przedstawić trzy role – ta (obok Szambelana w „Iwonie, księżniczce Burgunda” i Caribaldiego w „Sile przyzwyczajenia”) znalazłaby się wśród nich bez wątplenia. To był zresztą mój dobry rok (ten 2003) – również nagrodzona Złotą Maską i nagrodą Śląskiego oddziału ZASP im. Leny Starke rola Jakuba w „Play Schulz” wg Brunona Schulza, w reżyserii Jacka Bunscha w Teatrze bez Sceny Andrzeja Dopierały. I nieco wcześniej rola w „Tajemniczym Mr. Love” Karoline Leach

w reżyserii Moniki Martini-Madej. Te role zaliczam do jednych z najważniejszych w moim dorobku aktorskim.

Kolejny sezon – kolejne wyzwanie – arcytrudny dramat Juliusza Słowackiego „Sen Srebrny Salomei” i rola Regimentarza. Mój pierwszy dyrektor w mojej karierze teatralnej Józef Para mówił, że to jedna z trudniejszych ról w polskim dramacie romantycznym, wszak sam ją grał i twierdził, że powinienem podołać temu zadaniu. Trudno aktorowi współczesnego teatru polskiego, wobec wyzwań jakie on dziś stawia, grać wierszem, nie grając jednocześnie zabytku literackiego, zresztą tak niewielu polskich aktorów obecnie wierszem grać potrafi...

Kolejna premiera to „Dom przeznaczony do wyburzenia” Jacka Rykały (autor i jednocześnie reżyser tego przedstawienia jest plastykiem, profesorem katowickiej ASP) – wrażliwie opisana podróż sentymentalna w lata 50-te XX wieku, w podwórka i familoki Górnego Śląska i Zagłębia, do ludzi zapamiętanych z dzieciennych lat, wszystko to ozdobione piosenkami Marty Mirskiej. Spektakl grany był na scenie w Malarni, jeszcze przed jej remontem, w zabytkowym wnętrzu, w którym pod koniec XIX wieku mieściła się łoża masońska... Nieprawdopodobnie klimatyczna sceneria, poruszający osobisty tekst, grałem postać Pijaka, wygłaszającego swoje na wpół trzeźwe, na wpół wizyjne monologi... Byliśmy z tym przedstawianiem na Festiwalu Prapremier w Bydgoszczy, graliśmy go również w Krakowie, w Bibliotece Muzeum Narodowego... cieszył się sporym zainteresowaniem widowni...

2005 rok – premiera „Mayday II” Ray’a Cooneya. Tytuł już kultowy w Polsce i na świecie – żadna wielka literatura, typowa farsa, tyle że współczesna. Ale świetnie napisana, ze znajomością sceny i teatru, bardzo dowcipnie i wartko... Wiem, niektórzy kiwają głowami z politowaniem, wiem również, że widzowie śmiejący się do rozpuku w trakcie spektaklu, wychodzący z teatru zrelaksowani, z uśmiechem, – to zaleta widowiska, z którą nie sposób polemizować. To też teatr, dobry teatr, zdecydowanie lepszy niż niektóre współczesne polskie inscenizacje, przy okazji odkryłem w sobie spory talent komediowy, a zaczynałem próby z przeświadczeniem, że nic z tego nie będzie... a jednak jest... ciągle w repertuarze, kilkaset razy już, nieodmiennie przy kompletach... dostałem dobre, niekiedy bardzo dobre recenzje... cieszy mnie uznanie widowni... Grałem również wielokrotnie tę rolę w Teatrze Bagatela w Krakowie (gościnnie). Zresztą w pierwszym „Mayday’u” też gram... Zakończenie roku 2005 – to premiera „Push up 1-3. Ostatnie piętro” Rolanda Schimmelpfenniga w reżyserii Grzegorza Kempinsky’ego – sztuka „korporacyjna” o stosunkach w dzisiejszym świecie i relacjach międzyludzkich w warunkach ostrej

rywalizacji. Trzy jednoaktówki, zagrałem w trzeciej z nich rolę Jana (jedną z moich ulubionych), mężczyznę u schyłku kariery zawodowej – wyobcowanego, nie do końca potrafiącego dostosować się do współczesnego „wyścigu szczurów”, ponoszącego spektakularną porażkę. Był to spektakl nagradzany na festiwalu „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrze.

Kolejne dwa sezony teatralne – to współpraca z Rudolfem Ziową, którą bardzo sobie cenię. To wyjątkowy reżyser dla mnie, doskonale się rozumiemy, mówiąc kolokwialnie „nadajemy na tych samych częstotliwościach”. Dwukrotnie zagrałem w jego realizacjach – księdza Paneloux w „Dżumie” Alberta Camusa (to szczęśliwy pisarz dla mnie, wszak za rolę w „Kaliguli” Camusa właśnie w reżyserii Śp. Jerzego Zegalskiego dostałem moją pierwszą Złotą Maskę w 1989 roku) i w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego rolę Stańczyka. Trudno te obie inscenizacje uznać za wydarzenia artystyczne, ale pracę z Rudkiem zapamiętam do końca życia, dzięki niej doświadczałem na scenie emocji, które nieczęsto zdarzają się aktorowi, albo ściślej – nieczęsto ma on okazje do sięgania po nie w takim natężeniu. Bardzo żałuję, że nie zagrałem w jego trzeciej reżyserii w naszym Teatrze – w „Trzy po trzy” wg Aleksandra Fredry – bo to był niewątpliwie jeden z najlepszych spektakli jakie kiedykolwiek na którejkolwiek scenie oglądałem. W międzyczasie wystąpiłem gościnnie w Gliwickim Teatrze Muzycznym w roli Aleksego Karenina w „Annie Kareninie” Lwa Tołstoja, w reżyserii Józefa Opalskiego z doskonałą muzyką Andrzeja Zaryckiego. Zresztą z Żukiem-Opalskim kilkanaście lat wcześniej zrobiliśmy urzekające widowisko „Sexualne zło” – songi Kurta Weila z tekstami Bertolda Brechta, później zaczęliśmy próby do widowiska z piosenkami Jacquesa Brela, niestety to przedsięwzięcie nie doszło do skutku, nie pomnę z jakich powodów – bardzo szkoda.... Żuk jest jednym z najbardziej ulubionych moich reżyserów, zresztą prywatnie zawsze imponował mi klasą i wiedzą... Może jeszcze kiedyś – chciałbym (boję się jedynie, że obaj musielibyśmy się pośpieszyć). Będzie co ma być...

2008 rok – premiera „Stuff Happens” Davide Hare w reżyserii Andrew S. Paula, Amerykanina z Pittsburga z Ohio, publicystyka na temat wojny w Iraku, miałem przyjemność zagrania Donalda Rumsfelda. Spektakl nie znalazł uznania w oczach naszej widowni – „poszedł” kilka razy. Zagraliśmy go również gościnnie w Opolu.

Następna premiera to ponowna współpraca (po „Kto się boi Wirginii Wolf?”) z Laco Adamikiem – „Ubu, słowem Polacy” Alfreda Jarry’ego. Bardzo widowiskowy spektakl, zrealizowany z rozmachem – mam przeświadczenie wszakże, że ten tekst mocno się zestarzał, jeśli w ogóle kiedykolwiek był atrakcyjny (na pewno nie literacko).

Pamiętam dobrze dyplomowe przedstawienie tej sztuki w Krakowskiej PWST w 1973 roku w reżyserii Jerzego Jarockiego – wtedy robiło to wrażenie znacznie większe (świetne role Ewy Kolasieńskiej i Jurka Szozdy). Inne też były czasy, inne realia polityczno-ustrojowe – może dlatego.... Ten spektakl (Laco Adamika) nie zagościł na dłużej na scenie mojego Teatru, szkoda.

Kolejna premiera – „Poskromienie złoŃnicy” Williama Szekspira w przekładzie Stanisława Barańczaka w reżyserii Tadeusza Bradeckiego – doskonała zabawa, znakomite dekoracje i kostiumy, całość przeniesiona w lata 50-te XX wieku – ten zabieg znakomicie się sprawdził... Po raz kolejny zetknąłem się z charakterystycznością komediową ról osób w podeszłym wieku. Niezłe recenzje.

„Badenheim 1939” Aharona Appenfelda, reżyseria Piotra Szalszy, premiera 21 listopada 2009 roku – spektakl bardzo ważny dla mnie, nadszpodziewanie wiele znaczący, choć nie pozbawiony mielizn reżyserskich... Przeczytałem powieść – nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia, przedstawienie miało natomiast jakiś nieuchwytny, niepowtarzalny urok – jakiejś nostalgii, schyłkowości, tragicznej i beznadziejnej walki o zachowanie godności ludzkiej, zaledwie przecucie Holocaustu i może przez to tak wstrząsające... Zagrałem Leona Semickiego, pijaka, wrażliwca, człowieka wszelkimi siłami usiłującego pozostać na powierzchni życia, muzyka, potrafiącego i grać i głęboko kochać... Bardzo lubiłem to grać – zresztą nie wiadomo z jakich powodów role Żydów w mojej karierze aktorskiej zawsze były znaczące.

26 lutego 2010 roku odbyła się na scenie Teatru Śląskiego jedna z najważniejszych premier w mojej karierze zawodowej – „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza w reżyserii Attili Keresztesa (rumuńskiego Węgra, reżysera i dyrektora wielu rumuńskich teatrów) , spektakl wielokrotnie nagradzany, pokazywany na scenach Czech, Rumunii, Węgier (w Budapeszcie) i Francji (w Paryżu) i w Krakowie na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego. W 2011 roku zdobyła II nagrodę aktorską na festiwalu gombrowiczowskim w Radomiu Agnieszka Radzikowska za rolę Iwony, i wyróżnienie – ja, za rolę Szambelana. Attila Keresztes, Bianca Imelda Jeremias (autorka scenografii i kostiumów) i ja byliśmy nominowani do Złotych Masek, niestety otrzymał ją tylko Attila (jak najbardziej zasłuŃenie, choć Bianca również powinna ją dostać). Rola Szambelana zmusiła mnie do zupełnie innego spojrzenia na tę postać, w związku z tym powstał Szambelan przewrotny, bardzo makiaweliczny, który urósł na prawdziwego sprawcę całej dworskiej intrygi, zmierzającej do zgładzenia Iwony. Oprócz tego ta rola wymagała ode mnie dużej sprawności fizycznej i kondycji. Moja współpraca z Attilą była wzorowa,

porozumiewaliśmy się bez słów (czasem dosłownie, gdyż on nie znał zupełnie języka polskiego, a ja węgierskiego), dochodziliśmy do rozmaitych rozwiązań scenicznych przy pomocy wymiany gestów, wskazówek mimicznych, w znacznie mniejszym stopniu przy pomocy tłumaczy, którzy pojawiali się w trakcie pracy nad tym przedstawieniem. Ten spektakl był widowiskiem zrealizowanym z rozmachem, w świetnej oprawie scenicznej, z wieloma znakomitymi rolami. Moim zdaniem prawie nie miał wad. To duża satysfakcja brać udział w takim wydarzeniu artystycznym. Poza tym „Iwona” jako pierwszy spektakl naszego Teatru został zakwalifikowany do konkursu katowickich Interpretacji (festiwal sztuki reżyserskiej dla młodych reżyserów) i zdobył nagrodę Stanisława. Wybrałem tę rolę jak moje „dzieło habilitacyjne”, ponieważ spektakl uważam za znaczący w polskim teatrze i moją rolę ważną w mojej karierze. Resztę niech powiedzą moje wyróżnienie, nominacja do Złotej Maski oraz recenzje i nagranie TV tego przedstawienia.

Następna premiera to „Wizyta Starszej Pani” Friedricha Durrenmatta w reżyserii Magdaleny Piekorz, zagrałem rolę Policjanta. Ten spektakl był pokazany w Warszawie na scenie Teatru Polskiego. Miał dwie zalety – gościnny występ Anny Polony, która obchodziła w roli Klary Zachanassian swój Jubileusz i to, że nie graliśmy go zbyt długo.

Mickiewiczowskie „Dziady”, spektakl typowy dla twórczości reżyserskiej Krzysztofa Babickiego, dynamiczny, uwspółcześniony nieco, kolejne moje spotkanie z wierszem, pięknym mickiewiczowskim wierszem, kilka scen zaledwie w których gram, a przecież to przedstawienie bardzo lubię. Niedoceniona rola Grzesia Przybyła.... Premiera 5 lutego 2011 roku.

„Przygody Sindbada Żeglarza” Bolesława Leśmiana – reżyseria Jarosława Kiliana – z niesamowitym rozmachem zrealizowana leśmianowska baśń, bajecznie kolorowa, roztańczona, rozśpiewana. Nigdy dotąd nie grałem w bajce zrealizowanej z taką wyobraźnią, tak plastycznie bogatą, tak umuzycznioną... może jedynie „Czarodziejski flet” w reżyserii Maćka Korwina dawno temu... musiałem się wykazać umiejętnościami wokalnie-tanecznymi (z tańcem nigdy nie miałem problemów, śpiew w tym spektaklu nastęczał niejake trudności, gdyż ścieżka muzyczna, a więc i tonacje, były narzucone z góry). Było nieco za wysoko tonacyjnie (muzyka Grzegorza Turnau’a), ale w myśl zasady „czego nie dośpiewam – to dointerpretuję” jakoś dałem sobie radę w roli Kapitana... Spektakl do dziś w repertuarze, niestety rzadko grany, bo deficytowy... Signum temporis...

2012 rok, moje powtórne spotkanie z szekspirowskim „Hamletem” – 1987 – Jan Maciejowski – rola Klaudiusza, tym razem Attila Keresztes – rola Poloniusa. Trudny spektakl, grany na wielu planach, na odsłoniętej scenie, wzbogacony ujęciami

multimedialnymi, trwający 4 godziny na premierze. Wiersz Szekspira w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego – trudny, wymagający dogłębnej analizy znaczeniowej, mało sceniczny (moim zdaniem). Spektakl spotkał się z bardzo różnym przyjęciem – od zachwytów do potępienia, myślę że był znaczącą pozycją w repertuarze mojego Teatru (mimo wiele braków aktorsko–warsztatowych i techniczno–realizacyjnych). Eksperyment Attili – powielona obsada „Iwony” – Małgorzata–Gertruda, Ignacy–Klaudiusz, Filip–Hamlet, Iwona–Ofelia, Szambelan–Polonius dla stałych bywalców w naszym Teatrze był czytelny i interesujący, zwracano na to uwagę np. w trakcie rozmów i spotkań popremierowych. Znacząca pozycja w moim dorobku aktorskim – Polonius. W tym samym roku na jesieni premiera „Komedii Teatralnej” szwedzkiego pisarza Bengta Ahlforsa w reżyserii Grzegorza Kempinsky’go. Moja rola dopisana – Nadreżyser – w sumie nic nie wnosząca, niepotrzebna trochę. Starłem się zagrać ją jak najlepiej.

Grudzień 2012 – „Siła przyzwyczajenia” Thomasa Bernharda, Caribaldi - jedna z największych i najważniejszych ról w mojej karierze aktorskiej. Dyrektor cyrku - satrapa, kaleka, człowiek opętany muzyką Schuberta, jego kwintetem smyczkowym „Pstrąg”, zmuszający swoich cyrkowców do grania muzyki, której ani nie lubią ani nie rozumieją. 2,5 godziny grania kilku postaci w jednej, człowieka barwnego, różnego, głęboko czującego, a jednocześnie ukrywającego swe uczucia pod maską surowości, tyranii niemal. Głęboko kochając Wnuczkę potrafi być niesłychanie okrutny wobec niej. Niezwykle inspirująca, intrygująca, bardzo atrakcyjna aktorsko rola. Nad wyraz trudny tekst. Kosztowała mnie wiele morderczej pracy, przemyśleń, sięgania po środki aktorskie, których rzadko używa się na scenie. Rola kompletna, jestem szczęśliwy, że mogłem zagrać tak wyjątkową rolę – pierwszy i, mam nadzieję, nie ostatni raz w mojej karierze. Reżyseria – Joanna Zdrada.

Maj 2013 – premiera „Zbójców” Fryderyka Schillera w reżyserii Krzysztofa Babickiego, grałem połączone postaci Księdza i Pastora Mosera. Spektakl nie zachwyił śląskiej widowni.

Jesień – dwie premiery nowego dyrektora Roberta Talarczyka – „List do Pana Balzaka” – widowisko muzyczne z piosenkami przede wszystkim Jacka Kaczmarskiego (śpiewałem „Lalkę”) i „Lot nad kukułczym gniazdem” Dale Wassermana na podstawie powieści Kena Loseya, rola Cheswicka. Kolejne doświadczenie aktorskie, realia szpitala psychiatrycznego, atmosfera psychicznego terroru, przede wszystkim znakomita praca zespołowa. Spektakl, który po raz któryś udowadnia, że Teatr Śląski dysponuje zwartym, rozumiejącym się, bardzo dobrym zespołem aktorskim, zdolnym do tworzenia doskonałych, niekiedy wybitnych widowisk...

I wreszcie ostatnia pozycja – praca pozainstytucjonalna – spektakl przygotowany w Bytomskim Centrum Kultury w reżyserii Michała Kusztala autorstwa Ewy Warty-Śmietany „Cuda Rebege”. Żydowski musical, pełen dowcipu, lekkości, z licznymi piosenkami, znanymi niekiedy z przedwojennych kabaretów, pełen doskonałego żydowskiego humoru i tzw. „szmoncesów”. Doborowa mieszana śląska obsada – Maria Meyer, Marta Tadla i Wioletta Malchar z Teatru Rozrywki w Chorzowie, Jolanta Niestrój-Malisz z Teatru Nowego w Zabrze, Antoni Gryzik i ja z Teatru Śląskiego w Katowicach. Doskonała choreografia Sylwii Hefczyńskiej-Lewandowskiej. Gram rolę Szmula, ubogiego ojca pięciu dorastających córek (pokłosie „Skrzypka na dachu”). Dobrze przyjęty spektakl przez publiczność Bytomia, Krakowa i Warszawy, mam nadzieję, że będzie grany długo, myślę że warto go obejrzeć.

Muszę wspomnieć o spektaklach teatralnych, zrealizowanych przeze mnie z moimi studentami Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, a było tego sporo – Szekspir, Mrożek, Lorca, Gogol – dramaty; Mozart, Haendel, Donizetti, Ravel – opery; Johann Strauss – operetka; Antonio Vivaldi – oratorium; „My Fair Lady” Lerner i Lewego – musical; „Opera Żebracza” Johna Gaya. Ogółem około 20 inscenizacji, niemal co roku wystawiamy premierę spektaklu dramatycznego lub muzycznego. Wielu moich studentów zrobiło kariery teatralne – Wioletta Białk, Ewa Zawada, Marcin Gawel i Anna Noworzyn zdobyli Złote Maski. To cieszy najbardziej.

Prowadzę zajęcia w Aktorskim Studium przy Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, uczę wiersza i scen wierszem. W 2007 roku zrealizowałem na Dużej Scenie naszego Teatru spektakl dyplomowy - „Balladynę” Juliusza Słowackiego. Również większe fragmenty całości „Hamleta” Williama Szekspira, „Fausta” Johanna Wolfganga Goethego i „Cocktail Party” Thomasa Stearnsa Elliota.

Jestem również nauczycielem dykcji i recytacji w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Mieczysława Karłowicza w Katowicach, mam uprawnienia pedagogiczne.

Ściśle współpracuję z Uniwersytetem Śląskim i Uniwersytetem Ekonomicznym w Katowicach.

Zagrałem po uzyskaniu stopnia doktora w kilku polskich filmach – m. in. „Benek”, „Oda do radości”, „Jesteś Bogiem”.

Brałem też wielokrotnie udział w Salonach Poezji Anny Dymnej, razem z nią inaugurowaliśmy działalność Bytomskiego Salonu, poza tym – Gliwice, Kraków, Warszawa, Tychy, Bielsko-Biała, Czechowice-Dziedzice.

Od uzyskania doktoratu zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, jestem laureatem Złotej Maski i raz byłem do niej nominowany, byłem wyróżniony na festiwalu Gombrowiczowskim w Radomiu.

Nie wracam do moich ról przed obroną doktoratu, wspominałem kilka jedynie, ale ważne były bardzo Oliver w „Jak Wam się Podoba”, Andrzej Kosecki w „Popiele i diamencie”, Alcest w „Mizantropie”, Judasz w „Żegnaj, Judaszu”, Iwan w „Braciach Karamazow”, Astrow w „Wujaszku Wani”, Dr Efraim Grün w „Wariacie i Zakonnicy”, Dyrektor Filharmonii w „Rzeźni”, Ojciec w „Przemianie”, Pozzo w „Czekając na Godota”, Reżyser w „Wyzwoleniu”, Perfekcjonista w „Glennie”. Oczywiście Kaligula, Klaudiusz, Jakub, ale o nich wspominałem...

39 lat mojej pracy to okres rozwijania moich zainteresowań teatralnych, literackich, muzycznych, nieustannego doskonalenia warsztatu aktorskiego. Z upływem lat coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego jak wiele jeszcze można się nauczyć w tym zawodzie, wszak zmienia się nasze emploi, zmieniają się przez to środki wyrazu, które winniśmy stosować w tworzeniu kreacji scenicznych. Coraz lepiej rozumiemy teatr i to co w nim jest najważniejsze. Tracąc młodzieńczą świeżość i wdzięk – zyskujemy dojrzałość wyrazu i głębię – każdy okres w życiu i karierze aktora może być atrakcyjny. Mam nadzieję, że przede mną wiele jeszcze aktorskich „odkryć”.

Przy ambiwalentności, jałowości i niekiedy bylejakości współczesnego teatru polskiego chciałbym przekazać młodzieży jego wrażliwość, mądrość, nauczyć ją szukania prawdy i szczerości, pokazać że nie powierzchowna i najczęściej bezmyślna atrakcyjność wielu współczesnych widowisk – ale przesłanie i prawdziwie artystyczna kreacja są w nim najważniejsze, że w teatrze nie dosłowność, brutalność, plugawy język czyli tzw. „wkładanie palca w oko” widzowi, ale poruszenie jego serca i umysłu mają głęboki sens i stanowią wartość teatru nieprzemijającą... wierzę, że tylko taki teatr ma przyszłość, ponieważ przede wszystkim teatr ma wskazywać nam to, co w nas dobre i ważne, sublimować naszą wrażliwość, bawić i rozwijać wiedzę. Trudne to zadanie, ale wierzę, że wysiłki na rzecz zachowania teatru wielkiego i nieśmiertelnego zostaną uwiecznione powodzeniem... postaram się dołożyć i ja moją skromną cegiełkę...

